Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal
Numer niedzielny ilustrowany 14 h.

Nr. 125 **Kraków, Czwartek dnia 5 Maja 1904.** **Rok XII.**

Od Administracji.

!! Czas odnowić przedpłatę !!

która wynosi:

W KRAKOWIE:

miesięcznie . . . 2 kor.
kwartalnie . . . 6 „

Za odnoszenie dopłaca się 40 hal. miesięcznie. Za zmianę adresu 40 hal.

NA PROWINCJI:

miesięcznie . . 2 k. 70 h.
kwartalnie . . 8 k.

Wszyscy abonenci otrzymają bezpłatnie **„Tygodnik Zakopiański“, „Dodatek ilustrowany“ i dodatek powieściowy**, obejmujący obecnie sensacyjną powieść

„Synowie burzy“.

Nowi abonenci otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści Artura Gruszeckiego

„Cygarniczka“.

Biada zwyciężonym!

(*Mm*). „Vae victis!“ — Biada zwyciężonym. Ten okrzyk ponury i ostry rozlega się dzisiaj w całej prasie świata cywilizowanego pod adresem... Rosjan. Po raz pierwszy od 1812 roku — biorąc za nawias epizod chybiony z oblężeniem Sewastopola — może nawet po raz pierwszy od Piotra Wielkiego świat cywilizowany widzi, że Rosja nie jest tym kolosem i nie jest tą potęgą, na którą lubi pozować i za którą ją okrzyczano. Państwa europejskie widzą z zdziwieniem, że rzekoma niezwyciężona Rosja ma bardzo wiele słabych stron i mankamentów, które w sumie robią z owej Rosji organizację polityczną i wojskową niekompletną, jeszcze na wpół średniowieczną, miejscami przegniłą i nie mogącą wytrzymać porównania z wzorową, zupełnie nowoczesną, dokładnie obmyślaną organizacją polityczną i militarną japońską.

Rosjanie i przyjaciele Rosji, prawdziwi albo udani, pocieszali się zapewnieniem, że kolos rosyjski, potłuczony na morzu, w spotkaniach lądowych odniesie stanowczą przewagę. Tymczasem przejście przez rzekę Jalu, odebranie Rosjanom Antunga i zwycięstwo japońskie pod Kiulienczengiem położyły kres owym nadziejom. Być może, iż klęska Rosjan pod względem strat i następstw nie jest tak wielką, jak sobie wyobrażano w pierwszej chwili. Gorszem jest wrażenie moralne. Japończycy dowiedli wielkiej pracowitości, przezorności, systematyczności. Nie śpieszyli się z akcją zaczepną. Przyczyną ociągania się przecież nie była lekkomyślność, lenistwo, niedbalstwo, jak po stronie rosyjskiej.

Przeciwnie, wyzyskiwali każdą chwilę celem zgromadzenia wojsk, pontonów, artylerji, materjałów wojennych. Informowali się o stanowiskach rosyjskich, wiedzieli, gdzie i ile stoi żołnierza rosyjskiego, kto nim dowodzi, jakie każdy oddział posiada materjały wojenne. Wszystko to świadczy o inteligencji, o zrozumieniu prawideł nowoczesnej sztuki wojennej, o wielkiej obowiązkowości. Po stronie rosyjskiej niema patrjotyzmu, gdyż niepodobna wymagać patrjotyzma od człowieka, którego jedno słowo samowładcy może zetrzeć na proch, od niewolnika, któremu nie wolno myśleć samodzielnie i który za myślenie samodzielne idzie w kajdanach na wygnanie. Wśród Rosjan mało ludzi obowiązkowych, gdyż służba carska uchodzi za sposobność do obłowienia się groszem skarbowym. Wśród Rosjan jeszcze dzisiaj nauka nie popłaca tyle, ile podchlebstwo, protekcja, denuncjacja.

Znawcy Rosji w prasie polskiej od samego początku wojny przewidywali taki obrót wojny. Publicyści polscy bowiem mieli i mają sposobność daleko lepszą do poznania stosunków rosyjskich państwowych i obyczajowych, aniżeli publicyści innych krajów. Dla nas klęski Rosji nie tworzą niespodzianki. Przeciwnie, naszem zdaniem nie ulega wątpliwości, że z całego tego zatargu krwawego z Japonją, Rosja wyjdzie mocno osłabiona politycznie i finansowo.

Renta rosyjska czteroprocentowa spada coraz to szybciej. W połowie kwietnia 4% procentowa renta rosyjska stała 95 prc. W dniu 2 maja, gdy do Europy nadbiegła wieść o potłuczeniu wojsk rosyjskich nad rzeką Jalu, odrazu giełda paryska obniżyła kurs renty do 90 50 prc. Zniżka znaczna: 4½ prc. Podobnego spadku doznały wszystkie inne papiery wartościowe rosyjskie.

Rosja, która brutalnie gniotła nas od pierwszego podziału w 1772 r., dzisiaj doświadcza na sobie tej prawdy, że ludzkość, przesycona niestety samolubstwem, nie ma litości dla słabych. Dynastja rosyjska, sfery rządzące rosyjskie, naród rosyjski, muszą się przygotować — w razie dalszych klęsk — na lekceważenie, na traktowanie pogardliwe z strony silniejszych rywalów, na pomijanie życzeń Rosji i na deptanie jej interesów. Co przecież Rosji przyniesie szkodę, nam pomoże. Rosja, zwyciężona, upokorzona, osłabiona finansowo, nie będzie mogła zachowywać się wobec nas tak butnie, jak dotychczas. Zmuszona do strzeżenia granicy wschodniej, nie będzie mogła wytężyć sił i środków na rusyfikowanie ziem polskich. Przeciwnie, trzeźwy interes podyktuje jej potrzebę reform, usunięcie niezadowolenia w zachodnich prowincjach państwa, decentralizację administracyjną, dostosowaną do potrzeb ludności, słowem, zmniejszenie tych trudności, które przeszkadzałyby skolonizowaniu Syberji, obwarowaniu jej należytemu, przeprowadzeniu tamże ważnych linij komunikacyjnych. Klęski na Oceanie Spokojnym i w Mandżurii otwierają Rosji oczy, że cały jej system państwowy obecnie jest przestarzałym i chybionym.

Jeżeli Rosja chce uniknąć smutnej doli zwyciężonych, musi się odmłodzić. Odmłodzą ją tylko reformy do głębi sięgające....

Frymarka mandatowa.

Kiedy Koło polskie wykluczało posła Wilka, wyraziliśmy nadzieję, że okaże podobną surowość w każdym wypadku, kiedy poseł nadużyje swego mandatu dla celów osobistych. Teraz nadarza się wyborna sposobność okazania, że Koło równie surowo zapatruje się na podobne przewinienia, ktokolwiek jest winowajcą. Przed jednym z sądów wiedeńskich toczy się rozprawa karna o obrazę honoru, wytoczona przez jednego z członków Koła żydowskiemu adwokatowi który go nazwał szarlatanem i oszustem; zajście jest wynikiem procesu cywilnego, z którego się dowiadujemy, że ów poseł wdawał się w mętne spekulacje z żydowskimi bankierami i żądał wielkiego wynagrodzenia, którego mu odmówiono. Wskutek tych żądań właśnie, zastępca strony przeciwnej podniósł przeciwko posłowi szereg najcięższych oskarżeń, jakie mogą dotknąć obywatela, obdarzonego zaufaniem wyborców; ów adwokat ofiarował nawet dowód prawdy na swoje twierdzenia i będzie go prowadził przed sądem. Nie wiemy oczywiście, jak ten dowód wypadnie, ale to pewna, że już pierwszy cywilny proces jest dla członka Koła mocno kompromitujący, że oskarżenie o frymarkę mandatową zostało publicznie i głośno podniesione i że nie słyszymy wcale o tem, aby Koło zajmowało się tą sprawą..

O Wielkim Krakowie

uwag parę.

Z planów, opisów, rozpraw, polemik, można nabyć pewnego wyobrażenia o rozmiarach i granicach „Wielkiego Krakowa“. Badając na planie położenie gmin, które mają być wcielone do miasta, uderza na pierwsze spojrzenie, nie równomierne rozszerzenie się przyszłego naszego grodu.

Gdy od zachodu i południa widzimy w granicach W. Krakowa: Sikornik, Kopiec Kościuszki, a nawet Bonarkę i Lasówkę za Wisłą, to od strony północno-wschodniej, począwszy od Prądnika Białego, który pozostaje poza obrębem, granica wytknięta jest z biegiem rzeki Sudłówki (właściwie Prądnika) aż do ujścia jej do Wisły, pozostawiając daleko za sobą Prądnik Czerwony z Olszą i Rakowice.

Widocznie na tej stronie nie zadawano sobie wielkiego trudu, załatwiając sprawę toporem.

Przyszły W. Kraków ma tę fatalną wadę w sobie, że większa połowa gmin, które wcielić do siebie m u s i, podlega zalewowi. Nawet harde Podgórze nie może się zaprzeć tej dolegliwości, ani na nią nic poradzić, i, o ile zostanie nadal Podgórzem tylko, nie poradzi nigdy.

Rozpatrując bliżej gminy, mające być wcielone do W. Krakowa, bez względu na niebezpieczeństwo zalewowe — widzimy przedewszystkiem te, które już dziś są właściwie przedłużeniem Krakowa, jak: Półwsie Zwierzynieckie, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Krowodża i Grzegórzki. Te miasto wcielić m u s i, bo one żyją nie tylko z Krakowa, ale nawet w Krakowie cały dzień spędzają, a korzystając ze wszystkich korzyści wielkiego miasta, nie przyczyniają się niczem do tych wydatków, jakich utrzymanie porządku w większem mieście wymaga. Po prawej stronie Wisły położone gminy są w tem samem mniej więcej położeniu. Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów — żyją przeważnie z Krakowa, a po części i z Podgórza. Wszystkie te gminy, które Kraków wcielić m u s i, poważnie zaciężą na budżecie miasta. Jako jednostki słabe finansowo, gminy te są w zupełnem zaniedbaniu. Wszystko tam trzeba na nowo robić — bo jak widzimy z żądań niektórych z nich, nic nie mają — ani szkoły, ani drogi, ani znośnego oświetlenia — nie mówiąc już o kanalizacji i wodociągach. Sama jaka taka regulacja ulic wymagać będzie olbrzymiej pracy, której chyba dzisiejsze budownictwo miejskie krakowskie nie podoła, kiedy nawet w Krakowie nie ma jednej ulicy nowej, którąby wytknięta była prawidłowo i prosto, a domy stały w dwóch regularnych szeregach.

Jak w każdej tranzakcji, wtedy umowa jest dobrą, kiedy uwzględnia interesa stron obu, tak i w umowie Krakowa z okolicznemi gminami, korzyści i ciężary muszą być wspólne. Kraków nie może być dobrodziejem tych gmin, ani one żądać tego nie mają prawa, ale otrzymując to, co daje wielkie miasto, muszą ponosić ciężary wspólne, może nie zaraz, ale sukcesywnie w miarę podjętych robót. Gminy, które nic nie dając w zamian, wypowiedziały swoje żądania przesadne i porobiły dziwaczne zastrzeżenia, dały wprost dowód dziecinnej naiwności, z którą tu nawet rozprawiać się nie warto!

Lekko licząc i umiarkowanie, Wielki Kraków potrzebować będzie przynajmniej 15 miljonów koron, by wszystkim potrzebom powiększonego miasta zadość uczynić, są to już jednak

sprawy, które do niniejszego artykułu nie należą.

Po za gminami, które Kraków wcielić musi, są jeszcze gminy, które Kraków wcielić powinien. Nie łączą się one bezpośrednio z miastem, ale za to zalewowi nie podlegają, a tworząc wyżynę wznoszącą się ku północy — a więc z południowym spadkiem — stanowią istotnie najzdrowsze otoczenie Krakowa. Do nich należą: Zwierzyniec z kopcem Kościuszki, Łobzów — Wola Justowska leży już za daleko — Prądnik Biały, Prądnik czerwony z Olszą i Rakowice. Te gminy z pewnością wiele od Krakowa wymagać nie będą, na budżecie jego nie zaciężą, a dadzą w zamian rozległe przestrzenie, dobre powietrze i zdrową okolicę. Ze względu na znajdujące się tu koszary wojskowe, dochód akcyzowy powiększy się na korzyść miasta, drogi są dobre, szkoła w Prądniku czerwonym murowana i wcale okazała, przeprowadzenie więc granicy W. Krakowa za biegiem Sudołówki od Prądnika Białego ku Wiśle, byłoby właściwie szkodą tylko — dla Krakowa.

Prądnik Biały i Czerwony, Olsza i Rakowice, o przyłączenie ich ubiegać się nie będą, bo leżąc tuż przy mieście będą miały znów wszystkie dogodności wielkiego miasta pod bokiem — nie ponosząc jego ciężarów.

Powracamy zatem do początkowego założenia, że jeśli Wielki Kraków ma mieć istotne znaczenie pod każdym względem, niech się rozszerzy równomiernie na wszystkie strony i niech pamięta o tem, że zadaniem jego w przyszłości, jest nietylko ratowanie powodzian, ale i zabezpieczenie miastu na przyszłość zdrowych okolic, przydatnych na ogrody, fabryczne zakłady i publiczne gmachy. Choćby to bowiem komu niepodobać się mogło, musimy jednak wypowiedzieć, że ogrodu publicznego nie posiadamy wcale, a te co są — z wyjątkiem ogrodu Strzeleckiego, dziś już prawie nie istniejącego — to tylko rozsadniki febry i malarji.

Kwesji portu nie poruszamy wcale. Będzie tam, gdzie zażąda minister wojny i Wiedeń, a może i dobre piecy w Płaszowie.

Co do wałów fortecznych, nie ma ta sprawa żadnego znaczenia. Prędzej czy później muszą one zastosować się do powiększonego miasta, a gdyby się na rewersy demolacyjne miano oglądać, to właściwie całą sprawę należałoby odłożyć — do dalekiej przyszłości. *AR.*

WOJNA.

Sprawozdania nadchodzące z placu boju powiększają tylko rozmiary klęski rosyjskiej. Nie ulega już wątpliwości, że korpus rosyjski jenerałów: Zasulicza, Miszczenki i Kasztalińskiego, liczący 30 do 40 tysięcy ludzi został rozbity, stracił połowę artylerji, kilka tysięcy zabitych i rannych i musiał szukać ratunku w pośpiesznej ucieczce. Dwa pułki piechoty 11 ty i 12-ty są prawie zniszczone, tak samo 6 brygada artylerji. Mnóstwo oficerów padło, a między nimi także jenerał Kasztaliński. Japończycy zdobyli 28 dział polowych, 8 dział maszynowych, mnóstwo jaszczyków z amunicją i zapasy żywności, nagromadzone od lutego przez Rosjan.

Wprawdzie Kuropatkin głosił, że nie będzie trzymał się linji Jalu, ale w takim razie skąd te ogromne straty? Widocznie Rosjanom brakowało jednolitego kierownictwa, a ich sztabowcy okazali się lichymi strategikami. Wynika to dowodnie z raportu Kuropatkina, który czytelnicy znajdą w telegramach. Japończycy, przeciwnie, działali według planu, doskonale ułożonego, i co dziwna, z dokładną znajomością terenu. Bitwę rozstrzygnęło obejście lewego skrzydła Rosjan. Pościg Japończyków musiał być bardzo energiczny, kiedy oddziały ich kawalerji pojawiły się już pod Feng-wang-czeng, o 50 kilometrów od Jalu — gdzie jest główny punkt drugiej linji obronnej rosyjskiej. Zdaje się, że Rosjanie i tu nie potrafią się utrzymać, i że armja jenerała Kuroki bez wielkich przeszkód dotrze do Liao-ljang i Mugdenu.

Pomoc dla rodzin żołnierzy polskich.

W Warszawie utworzył się komitet dla niesienia pomocy rodzinom żołnierzy wyznań chrześcijańskich z Królestwa, walczących w Mandżurji.

W skład komitetu weszli:

1) Prezydent miasta jenerał lejtnant Bibikow; 2) ksiądz prałat Jan Siemiec; 3) kurator szpitala ewangelickiego dymisjonowany jenerał-major Wilhelm; 4) prezes warszawskiego Towarzystwa dobroczynności Włodzimierz ks. Czetwertyński; 5) Feliks hr. Grabowski; 6) Leon Błaszkowski, adwokat przysięgły; 7) Kazimierz Loewe, radca budowniczy; 8) Gustaw Schmeike, budowniczy; 9) Edward Hirszowski, obywatel; 10) Stanisław Grodzki, kupiec; 11) Władysław Gostyński, właściciel fabryki; 12) Stanisław Lesznowski, redaktor „Gazety Warszawskiej" i 13) Henryk Dziewulski, adwokat przysięgły.

Delegowanym przez jen. gubernatora do składania sprawozdań o czynnościach komitetu jest hr. A. Lueders Weymarn, naczelnik Rady miejskiej dobroczynności publicznej.

Komitet rzeczony zaprosił na przewodniczącego prezydenta m. Warszawy Bibikowa, na skarbnika p. Edwarda Hirszowskiego, na sekretarza zaś do prowadzenia pióra na posiedzeniach komitetu p. Edwarda Mikoszewskiego, pomocnika adwokata przysięgłego.

Jeńcy japońscy w Syberji.

„Sib. Żiźń" donosi o przybyciu do Tomska Japończyków, w liczbie 140 ludzi (62 mężczyzn 71 kobiet i 7 dzieci). Jeńcy owi w dwa i trzy dni po przybyciu zostali wysłani partjami do wsi Kołpaszewa, położonej o 300 wiorst od Tomska. Według relacji urzędników policyjnych, którzy odwozili jeńców, wszyscy oni mówią dobrze po rosyjsku, ubrani są porządnie, a w pakunkach mają wiele kosztownych rzeczy. Tłómaczy się to prawdopodobnie tem że ci jeńcy, przed wzięciem do niewoli prowadzili handel na wielką skalę we Władywostoku, Charbinie, Czycie, Błagowieszczeńsku, Dalnem, gdzie ich też aresztowano. Przewóz Japończyków na miejsce pobytu odbywał się względnie wygodnie: na każdych dwóch jeńców przeznaczono ekwipaż i parę koni pocztowych. Ludność tych wsi, przez które przejeżdżali, zachowywała się względem nich bardzo przyjaźnie. Na długi czas przed przybyciem partji, ludność wylegała na drogę; kiedy przyjechali, otaczali ich mężczyźni i kobiety, częstując różnego rodzaju żywnością, zapytując serdecznie o krewnych, kraj rodzinny i t. d. Litościwe kobiety wynosiły z ekwipażów dzieci japońskie, aby je nakarmić mlekiem. W Kołpaszewie jeńców pomieszczono w budynkach szkolnych; strawne skarbowe wynosi 15 kop. dziennie na osobę. Po otwarciu żeglugi zamierzone jest wysłanie ich do gub. permskiej lub wołogodzkiej.

Dnia 17 kwietnia przybyła do Tomska nowa partja jeńców japońskich licząca 240 ludzi, którzy będą internowani w majątku klasztoru żeńskiego, położonym o 7 wiorst od Tomska nad rzeką Basandajką. Nie są to właściwie jeńcy wojenni, ale spokojni mieszkańcy miast portowych, których władze rosyjskie zaarendowały przy wybuchu wojny.

Polacy w Mandżurji.

Korespondent „Warszawskiego Słowa" pisze: Od czasu okupacji Mandżurji przez wojska rosyjskie, w różnych miejscowościach tego rozległego kraju osiedliło się sporo Polaków, obdarzonych zmysłem przedsiębiorczym. Są to przeważnie dawni rzemieślnicy, którzy w Mandżurji swój fach porzucili i jęli się różnych dostaw (t. zw. podriadów). Niektórzy z nich doszli tu do fortun dość znacznych, z iście amerykańską szybkością, i są dziś właścicielami placów i domów w Porcie Artura, Dalnem, Liaojanie i Charbinie.

Jeden z naszych rodaków, p. Frank, Lublinianin, przybył do Mandżurji z kilkuset rublami jeszcze przed 15 laty, gdy o okupacji rosyjskiej nie było tu nawet mowy. Ogromnie energiczny, śmiały i rzutki, doszedł tu do dużego majątku, bo posiadł 150.000 dziesięcin dziewiczego lasu, który obecnie częściami wyprzedaje, zamierzając powrócić z gotówką do kraju.

Naczelny wódz armji mandżurskiej, gener. Kuropatkin, posiada swój własny pociąg złożony z kilku wagonów, który służyć mu bę-

CYGARNICZKA

przez

Artura Gruszeckiego.

31 (Ciąg dalszy).

— Ale czy on zgodziłby się na to?

— Mówiła mi jedna znajoma, że on z dobrej familji.

I rozpoczęła się rozmowa o przypuszczalnych jego dochodach, o możliwości połączenia się... aż wreszcie musiały się rozstać.

Już mrok zapadał, gdy Stasia zbliżyła się do swego domu.

Naprzeciw niej o kilka kroków szedł Franciszek z dumnie podniesioną głową, a udając, iż nie widzi Stasi, przy mijaniu potrącił ją dość silnie.

— Gbur! — zawołała rozgniewana Stasia.

Franciszek odwrócił się i rzekł głośno tonem pogardy:

— Cygarniczka!

VI.

Do pierwszej sali robotnic papierosów wszedł asystent Frasel, a na jego zniszczonej twarzy, w małych złośliwych oczach malowała się wielka powaga, zastosowana do uroczystej chwili odczytania cygarniczkom nowego rozporządzenia.

Zwolna doszedł do środka sali, posuwając nogami i stanąwszy przed służbistym dozorcą Paunelem, rzekł w niemieckim języku:

— Nakaż spokój... niech wstaną.

Paunel głosem komendy wojskowej powtórzył ten rozkaz złą polszczyzną.

Zaciekawione cygarniczki wstały szybko, a gdy się uciszyło, przemówił urzędnik tonem uroczystym:

— Z rozporządzenia głównego zarządu, zawiadamia się wszystkich robotników pracujących we fabrykach tytuniowych, że od dnia jutrzejszego będą mogli w kuchni fabrycznej otrzymywać talerz gorącej zupy. Z mięsem siekanem w dnie zwykłe, a bez mięsa w dnie postne. Talerze, miski lub menażki mają robotnicy przynieść ze sobą, również łyżki. Za tę gorącą zupę wydawaną w południe będą płacili robotnicy po sześć halerzy, a należność zapisywana przez wyznaczonego urzędnika będzie płacona przy tygodniowym obrachunku.

Rozporządzenie to wydaje się w tym celu, by z jednej strony uchylić wyzysk przekupniów, z drugiej zaś strony dać możność robotnikom otrzymania za bardzo niską cenę smacznej i pożywnej strawy.

Skończył i spojrzał na stojące robotnice, które udzielały sobie szeptem krótkich uwag:

— Zobaczymy!.. Byle dobra zupa!... Tanio, bo tanio!...

Nagle urzędnik zmarszczył brwi, wydął wielkie, mięsiste wargi, pokryte rzadkim zarostem i zawołał:

— A wy małpy, to tak przyjmujecie dobrodziejstwo głównego zarządu!? To wam zarząd pcha w gębę takie jedzenie za marne pieniądze, dokłada jeszcze, osobnego urzędnika przeznacza, aby nakarmić to wasze cielsko... a wy nic? a wy milczycie?... Natychmiast podziękujcie wy takie!...

W sali rozległ się głuchy pomruk podziękowania, a urzędnik rzekł łagodniejszym głosem:

— Wy głupi niewdzięczny naród, to jest wielkie dobrodziejstwo głównego zarządu... Słuchajcie!... Która z was chce dostać zupę jutro, niech się dziś zapisze w kuchni... a teraz do roboty!

Wśród stuku posuwanych krzeseł, szelestu spódnic, poszedł urzędnik do innych sal robotnic papierosów, zostających pod jego dozorem, by im ogłosić rozporządzenie głównego zarządu.

Po wyjściu urzędnika mimo upomnień i krzyków dozorcy, cygarniczki udzielały sobie szeptem uwag i krytyk dotyczących nowego rozporządzenia, sprawa bowiem była zbyt ważną, by się ją dało pominąć milczeniem, nawet w czasie roboczym.

Co starsze, zwłaszcza te, które zajmowały się same gospodarstwem domowem, były zdania, iż cena sześć halerzy za talerz zupy nie jest wcale tanią. Obliczały półgłosem, iż z funta mięsa dobra gospodyni może zrobić dziesięć talerzy smacznej zupy, a ponieważ fabryka, nabywając hurtownie dostanie, mięso tańsze i lepsze, więc nawet może mieć na tej zupie zarobek niewielki, ale pewny.

Dopiero gdy o jedenastej minut trzydzieści ogłosił dzwon spoczynek południowy, i cygarniczki wysypały się na dziedziniec, wszczął się wielki gwar i hałas. Krzyżowały się pytania i odpowiedzi i czy zupa będzie dobra? czy to drogo, czy tanio? czy zarząd zyskuje, czy traci? czy zapisywać się, czy też czekać próby?

Naradzałyby się i dłużej, lecz woźni i dozorcy pędzili je do rewizji, albowiem urzędnik dozorujący marzł na zimnym wietrze.

— Ja zapiszę się na zupę... szkoda mi bucików i sukni na taką szarugę i chodzenie.

— Zapiszę się i ja — mówiła Florka — bo co miesiąc płaciłabym zelówki do trzewików... ktożby nastarczył?

— Jakto, nie jadasz u stróżki?

— A to ze mnie głowa — zaśmiała się — przecież wczoraj już nie jadłam. Ta stara zabierała mi połowę obiadu... to też porzuciłam ją, tę wyzyskiwaczkę.

Na pierwszy dzień zapisało się przeszło dwieście robotnic, jedne z potrzeby, a inne z ciekawości, a były i takie, które cieszyły się, iż będą w licznem towarzystwie i można się będzie dowolnie nagadać.

Nazajutrz wszystkie z wielką niecierpliwością wyczekiwały południa, i zanim zadzwoniono, już się rzucały, byle obaczyć jak najprędzej ciekawe widowisko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzie przez cały czas wojny. Stały dozór techniczny nad tym pociągiem rozciąga inż. Tadeusz Zwoliński, dyrektorem zaś administracyjnym pociągu jest p. Radwan pochodzący z Warszawy.

Korespondencja.

PARYŻ 1 maja.

Opinja publiczna wobec nowej pożyczki rosyjskiej. Artykuł p. Berengera. — „Liga telefonowa“. Panna Sylviac i jej proces. — Nieporządki na pocztach paryskich. — Teresa Humbert w więzieniu.

Po pierwszych wybuchach entuzjazmu dla Rosji, zaczyna opinja publiczna trzeźwiej rozważać wypadki wojny i skutki, jakie z niej w szczególności dla Francji wypłynąć mogą. A przedewszystkiem silne zaangażowanie francuskich oszczędności dla celów rosyjskich zaczyna budzić niepokój nawet u gorących zwolenników franko-rosyjskiego aliansu. Od czasu bowiem zbliżenia obu mocarstw, to jest od czasu zbratania floty w Tulonie i Kronsztadzie, nie mniej, jak 10 miljardów franków wywędrowało z Francji do Rosji. Dzienniki socjalistyczne i radykalne, którym bez tego niesympatycznym jest ścisły związek z autokratycznym caratem, wypowiadają bez ogródek swoje zdanie i uderzają ostro na Rosję. Pogłoski, jakoby z powodu wojny Rosja zamierzała zaciągnąć we Francji nową pożyczkę w kwocie 500 miljonów franków, skłoniły prasę radykalną do gwałtownych alarmów i ostrzeżenia francuskich kapitalistów. „Familja Romanowów — pisze między innymi p. Henryk Berenger — wyciągnęła od nas w przeciągu dziesięciu lat blisko 11 miljardów. Parę toastów przy szampanie i przy dźwiękach marsyljanki, kilka uprzejmości dla Felixa Faure'a i Artura Meyera, surmy wygrywane w wielkich dziennikach wystarczają, by pożyczki rosyjskie pokrywać tyle razy, ile razy sobie tego wysokie finanse życzą. Dziś miljardy francuskich oszczędności stopniały, jak śnieg na stepach syberyjskich, a teraz chce „pokojowy car“ na początku niebezpiecznej wojny wybrać znowu z Francji pięćset miljonów franków. Naturalnie niema mowy o pożyczce bezpośredniej u narodu, bo nieudanie się jej, sprowadziłoby osłabienie dwuprzymierza, ale o pożyczce pośredniej, która byłaby jeszcze niebezpieczniejszą dla narodu. Emisję przeprowadzić ma nie szeroka publiczność, ale kilka wielkich domów bankowych, tak, że pozornie bez trudności będzie można zebrać te pięćset miljonów. Ale na kim ostatecznie się to odbije? Wielkie instytuty bankowe mogą złożyć 500 miljonów dla dogodzenia Rosji, jedynie czerpiąc z kas i instytucji, gdzie leżą niezliczone drobne fortuny, składane na procent. Dla finansowego położenia demokracji, jestto większe niebezpieczeństwo, niż sama wojna. W każdym razie należy republikanów ostrzedz i czynimy to na tem miejscu!“

Dla objaśnienia dodam, że pożyczkę rosyjską, która tymczasem wzrosła już do sumy 800 miljonów franków, pokryją rzeczywiście dwaj najwięksi mocarze finansowi żydowscy, baron Hottinger i Rotszyld.

„Wojna telefonowa“, jak mówi się w Paryżu, zwróciła powszechną uwagę na stosunki pocztowe we Francji. Ale przedewszystkiem nie wiecie pewnie co to jest „wojna telefonowa“. Otóż w Paryżu, gdzie sieć telefoniczna jest ogromnie rozgałęziona, ktoś co chce rozmawiać przez telefon, znajduje się ustawicznie w niebezpieczeństwie narażenia się na dotkliwną grzywnę lub nawet na areszt. Panny, które mają przeprowadzać połączenia, są przyzwyczajone do wygody, na dzwonienie do stacji centralnej nie odpowiadają czasem wcale, a gdy raczą odpowiedzieć, nie zawsze przestrzegają reguł grzeczności i uprzejmości. A niech tylko zniecierpliwiony interesant odpowie trochę opryskliwiej, za kilka dni z pewnością otrzyma karę „za obrazę urzędnika państwowego w służbie“. Taki też wypadek zdarzył się pannie Sylviac, artystce teatru „Gymnase“, która nie mogąc się dodzwonić do stacji, wypowiedziała następnie urzędnikowi prawdę z całym francuskim kobiecym temperamentem. Sąd uwolnił ją od odpowiedzialności, ale rezultatem tego wypadku pomyślnym dla Paryża, było zawiązanie się pod przewodnictwem hr. Montebello „ligi telefonowej“, której zadaniem będzie, przez wykazywanie wszystkich nadużyć w służbie telefonowej, przypominanie, że abonenci telefonu mają nietylko obowiązki, ale i prawa i że grzeczność, obowiązująca abonenta, jest równie obowiązującą i dla urzędników. Liga stała się ogromnie popularną i ma wszelkie widoki powodzenia. Wogóle stosunkami pocztowymi zajęła się cała prasa. Niezmordowany w wynajdywaniu nowych środków reklamowych „Matin“, rozpoczął całą kampanję pocztową i otworzył stałą rubrykę p. t. „Stajnie pana Bérard“ (Bérard jest ministrem poczt), w której przynosi tysiące najrozmaitszych skarg i żażaleń ze stosunków pocztowych. Nie wiem, kto pierwszy użył określenia „stajnie Augiasza“, ale porównanie leżało zbyt blisko. Już powietrze, które owiewa wchodzącego do biura, jest odstraszające, ciężkie i gęste. Okien nie otwiera się tam prawie nigdy, a podłoga nie widzi miotły, jak rok długi i szeroki. W ciasnej, ciemnej izbie ciśnie się mnóstwo osób; do tego urzędników jest wogóle za mało, a ci jeszcze przeciążeni są pracą przez nadzwyczajne niemal średniowieczne zwyczaje i przepisy. Oto kilka przykładów: W godzinach popołudniowych stoi przed okienkiem dla przekazów pocztowych (każde biuro nawet w najruchliwszych dzielnicach miasta ma dla przekazów tylko jedno okienko „guichet“) zbity tłum. Przekazy nie są drukowane, piszą je sami urzędnicy, co zabiera z kwadrans czasu dla każdej sztuki, przytem wciągnąć je należy do trzech ksiąg, których nigdy niema pod ręką. Jeżeli się chce na odcinku napisać parę słów, urzędnik wydając księgę, z której blankiety na przekaz się wycina, prosi wzruszającym głosem, by księgę napowrót otrzymał. Nieporządki na poczcie są wogóle nie do opisania. Chciałem raz w spokojnych godzinach południowych wysłać telegraficzny przekaz pieniężny. Urzędnik przeczytał kartkę, pomruczał coś pod nosem i zniknął.

Po pięciu minutach wrócił z zapytaniem, czy koniecznie chcę to teraz załatwić, bo księgi nigdzie nie może znaleść. I to działo się w jednym z największych urzędów pocztowych stolicy. Że na poczcie bez skrupułów otwiera się listy, nie jest bynajmniej tajemnicą. Francuzi mają pod tym względem swojego rodzaju sławę, a treba wiedzieć, że nie dzieje się to wyłącznie z jakichś politycznych motywów, tylko przeważnie z prostej ciekawości urzędników pocztowych. Wielu urzędników ma wspaniałe zbiory niedoręczonych kart z widokami, inni znów prowadzą bardzo pomysłowy handel tym modnym artykułem, którego dosyć nabywają bezpłatnie w swem urzędowaniu.

Zainteresowanie publiczności francuskiej sprawą Teresy Humbert, osłabło już znacznie, niemniej przeto o „bohaterce“ dużo się jeszcze mówi i pisze. Działo się to zwłaszcza, gdy była obecna w Paryżu w więzieniu Saint Lazare, celem przesłuchania przez komisję śledczą Izby posłów; teraz wróciła już do Rennes, a niemal każdy odwiedzający to miasto, stara się o bilety do więzienia, żeby zobaczyć wielką Teresę. Ten kto ją odwiedza, musi ją sobie sam wyszukać wśród pracujących kobiet, gdyż dozorującym zakonnicom niewolno uwięzionych wymieniać po nazwisku. Zakonnice wogóle wyrażają się o Teresie jak najprzychylniej. Wszystkie uwięzione polubiły ją bardzo, ma być bardzo spokojna, zgodna i chętna do pracy. Uwięzione w Rennes wykonywują mankiety i kołnierze dla jednej z wielkich firm paryskich, a Teresa należy do najpilniejszych i najpunktualniejszych w robocie. Przytem zauważono, że Teresa chodzi regularnie na mszę więzienną, która nie jest obowiązkową.

O sprawach artystycznych, o nowym akademiku i o nowościach teatralnych napiszę w następnym liście.

L. S.

Wisła i Kraków.

IV. Nie będę wchodził w szczegóły techniczne, dość żeśmy przyjęli tę unormowaną szerokość Wisły, jaka została wypośrodkowaną przez p. Matulę, który tyle lat pracując nad Wisłą, dobrze zbadał jej szerokość; i teraz kto spogląda z mostu podgórskiego, widzi jak pięknie Wisła wypełnia koryto. Tę szerokość przyjęliśmy dla przekopu oczywiście tak, żeby największa ilość wody mogła się pomieścić. Przyjęto więc szerokość 142 metrów. Wały ochronne położone będą jak najbliżej, ponieważ wykupno gruntów pochłonęłoby znaczne sumy. Odstąpiono tyle miejsca, żeby przyszła droga miała miejsce i zaraz zaszynają się szkarpy i wały. Oczywiście, że w tak ścieśnionym korycie prędkość wody będzie znaczna. Żeby sparaliżować tę chyżość trzeba było zaprojektować odpowiednie ulepszenia, mające na celu ochronę brzegów przeciw szybkiemu prądowi wody.

Oprócz tych zasad projektu, na których oparte jest obliczenie poprzecznego przekroju, trzeba było pomyśleć o Rudawie. Ilość wielka wody Rudawy nie jest obojętną chociażby dla takiego kolosa, jak jest Wisła, która prowadzi 3500 m^3 wody na 1 sekundę, która tamtego roku prze-prowadziła 1 miljard metrów kub. wody! Trzeba było liczyć się z tą Rudawą, która przy zwykłem stanie jest spokojną rzeczką, w czasach powodzi grozi jednak wylewami i przynosi podobne szkody, jak Wisła. Tu niestety obliczenia nasze nie zgodziły się z obliczeniami rządowemi. Nie wiem jak liczono, na każdy sposób jestem jednak przekonany, że liczono za mało. Bo doświadczenie poucza, że jeżeli mamy do czynienia z jakąkolwiek rzeką poboczną, to przy ujściu nie wolno liczyć z 1 km^2 wody innej aniżeli ma główny recypient. Jeżeli przyjmiemy 500 litrów z 1 km^2 dla Wisły, to dla Rudawy nie możemy absolutnie mniej przyjąć, raczej musimy przyjąć więcej.

Dorzecze Rudawy ma właśnie charakter potoków górskich, która płyną spokojnie, a nagle wzbierają i dlatego też nie 150 metr. kub. ale blisko dwa razy tyle trzeba było przyjąć, t. j. blisko 290 metr. kub. na jedną sekundę, żeby być pewnym, że woda nie przeleje się przez wały. Dla Krakowa byłoby zupełnie obojętnem, czy zaleje go Rudawa czy Wisła i jeżeliby brzegi Rudawy nie były należycie obwałowane, to Kraków byłby jeszcze więcej narażony na powódź. Dlatego też z równą troskliwością staraliśmy się obliczyć przekrój poprzeczny dla Rudawy i przyjęliśmy za podstawę 290 metr. kub.

Co do wałów, to uważałem za wskazane jeszcze w jednym kierunku zabezpieczyć Kraków. Wiadomo, że przy budowie wałów nie daje się korony równo ze zwierciadłem wody, tylko daje się koronę znacznie wyżej co najmniej 50 cm.; przy wielkich rzekach wysokość wałów ponad zwierciadło wody dochodzi do 1 metra. Wydział krajowy dla Wisły przyjmuje 50 cm. Gdybyśmy w przekopie dali wały równo ze zwierciadłem wody, to w takim razie gdyby nasze obliczenia co do ilości wody zawiodły, gdyby większa ilość wody przyszła niż ta, na którą liczyliśmy — łatwo zdarzyć się może, że wały mogłyby być zerwane. A więc w projekcie zrobiłem tak, że korona wałów wznosi się na początku o 1 metr ponad powierzchnię wody, a poniżej Krakowa na pół metra. Woda bowiem wznosi się w górnej części, a przybiera znaczny spad niżej.

Przy wałach mamy jednak do czynienia z nieprzyjaciółmi tych wałów — są to myszy, krety, a nawet borsuki.

W przeszłym roku w Sikorzycach nad Dunajcem zdarzyło się, że Dunajec wał przerwał. Bliższe dochodzenia pokazały, że w wale zagnieździł się borsuk, a dozorca wałowy chował go sobie na sadło. Tymczasem przyszła powódź i tą jamą przerwała wał i zatopiła Sikorzyce.

Przy wałach więc musimy się liczyć z tymi nieprzyjaciółmi. Przy projekcie regulacji Renu, najmniejsze zakręty, które u nas nazwą za dobre, starano się wyprostować, nie żałowano na to pieniędzy, chociaż Ren w tych okolicach nie płynie blisko takiego miasta, jak Kraków, tylko naokoło są pola, lub małe wioski. Przy tym projekcie starano się zapobiedz szkodom wyrządzanym przez krety i myszy — dając na wał przykrywę ze szutru. Kiedy pierwszy raz oglądałem przekrój poprzeczny takiego wału, nie mogłem pojąć, dlaczego jest szutrowany. Ja na wałach dawałem ziemię urodzajną, żeby mi się zadarniła, a tam szutrowano. Dopiero później czytając sprawozdanie przekonałem się, że szutrowano dlatego, ażeby zapobiedz robieniu nor przez krety i myszy. Otóż przeciw takim niebezpieczeństwom jest się zawsze bezbronnym. Żeby zaś być pewnym, że w razie przerwania wałów zalew Krakowa nie nastąpi, oddzieliłem kotlinę wałową Krakowa od dalszych wałów — wałami poprzecznymi. Jeżeliby powyżej Krakowa wał pękł — to ten wał poprzeczny będzie chronił miasto od zalewu, a woda będzie się wlewała do Wisły.

ZE SWIATA.

Złośliwość redaktora chińskiego. Obiegała niedawno prasę europejską wiadomość, że jeden z misjonarzów rozpoczął w Nowym Jorku wydawnictwo tygodnika religijnego w języku chińskim, przeznaczonego dla setek tysięcy synów niebieskiego państwa, szukających w Ameryce pracy i chleba.

Z powodu tego wydawnictwa przypomina „Neues Wiener Journal“ zabawne zdarzenie:

„Podczas powstania bokserów postanowił „New York Herald“ zjednać sobie w dzielnicy chińskiej Nowego Jorku jak najwięcej czytelników. Codziennie zatem podawał on w języku chińskim pół stronicy wiadomości wojennych i zaangażował w tym celu współpracownika warkoczowego, któremu polecono tekst angielski tłómaczyć na własny język rodzimy. — Po kilku dniach jednak „New York Herald“ przerwał nagle wydawnictwo swych wiadomości, redagowanych po chińsku, nie podając żadnej przyczyny tej zmiany.

Z czasem wydała się tajemnica. Oto współpracownik chiński, był to urwis nielada. Wiedząc, że nikt w redakcji po chińsku nie umie, a zatem nikt przekładów jego kontrolować nie może, wypisywał najstraszniejsze obelgi na „New York Heralda“ i jego redaktorów. Zamiast tłómaczyć wiadomości, wskazane mu przez kierowników pisma, ogłosił np. artykuł następujący:

„Ta szmata drukowana jest przez nieczystych

psów chrześcijańskich i należy do djabła chrześcijańskiego. Chińczyk, który ma szacunek dla samego siebie, splunie na tę bibułę. — A gdyby ktokolwiek z naszych współbraci chińskich pragnął się dowiedzieć, co naprawdę dzieje się w Chinach, niechaj zaprenumeruje sobie jedyne w tem mieście, przez Chińczyków wydawane pismo, którego kantor znajduje się na Pellstraet nr 27“.

W ten sposób Chińczyk przez kilka dni z rzędu „tłómaczył“ rubrykę chińską „New York Heralda“. Ktoś z jego współbraci zdradził jednak sekret i odtąd „New York Herald“ już nigdy nie angażował Chińczyków za współredaktorów“.

* * *

Siostry Dragi. Siostry królowej Dragi, które — jak wiadomo — osiadły w Monachjum w towarzystwie swej ciotki, prowadzą życie zupełnie samotne. Nie biorąc udziału w przyjemnościach wielkomiejskich, nie bywają nigdzie, a z domu wychodzą bardzo rzadko na przechadzkę i to do miejsc najmniej uczęszczanych. Nie przyjmują również żadnych wizyt, które im chcą składać przejeżdżający przez Monachjum ich rodacy, Serbowie. Z tego też powodu policja tamtejsza, która początkowo, ze względu na ich bezpieczeństwo, otoczyła je swoim dozorem, zaprzestała obecnie opiekować się niemi.

Monachjum wybrały one na stałe miejsce pobytu.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś czwartek Piusa V; w piątek Jana w oleju.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 16, zachód przypada o godz. 6 minut 58, długość dnia godzin 14 minut 42.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Maków 1 maja. Dziś nad wieczorem odbyło się tu pierwsze posiedzenie zawiązanego świeżo oddziału Towarzystwa pedagogicznego. Zebranych było 32 nauczycieli i nauczycielek. Obrady zagaił Piotr Rabczyński, dziękując p. Tworzydle za pobudzenie kolegów do zawiązania stowarzyszenia i wyjaśniając sprawy, umieszczone na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia. Potem Towarzystwo ukonstytuowało się, wybierając prezesem Piotra Rabczyńskiego, zastępcą p. Jana Matusika, kasjerką p. Płachecką, sekretarzem p. Emila Bańskiego, a członkami zarządu pp. Sebastjana Tworzydłę, Aleksandra Boruckiego i Michała Bazińskiego; nadto powołano: do komisji odczytowej p. Boruckiego, do komisji urządzającej produkcje śpiewno-muzyczne i zabawy pp. Kotrubskiego i Blarowskiego, tudzież pp. Kolbiarzównę i Płachecką, do komisji rewizyjnej ustaw szkolnych p. Kotrubskiego, do komisji obrony praw stanu nauczycielskiego pp. Rabczyńskiego, Tworzydłę i Kotrubskiego, do komisji pedagogicznej p. Piotrowskiego. Odczyt p. Boruckiego: „O powadze i godności stanu nauczycielskiego“, napisany prześliczną, poetyczną prozą, zachwycił słuchaczy. Następnie odczytał p. Tworzydło swój referat o drugim wiecu nauczycielskim, który zgromadzenie przyjęło oklaskami. Obrady były przeplatane produkcjami śpiewnemi i muzycznemi, które wykonali pp. Bański, Kotrubski i Zemlik, tudzież pp. Kolbiarzówna, Płachecka i nieznana mi z nazwiska jedna z panien, przybyłych z Zawoi. Wykonanie było świetne, to też oklaskom nie było końca.

Następne posiedzenie ma się odbyć dnia 11 czerwca o 3 godzinie po południu. Na porządku dziennym jest umieszczony odczyt p. Boruckiego o literaturze polskiej XIX stulecia, wykład p. Szybowskiego o hodowaniu kwiatów doniczkowych, referat p. Kotrubskiego w sprawie polepszenia bytu nauczycielskiego i pogadanki na tle stosunków szkolnych. Pożądaną jest rzeczą, by na owo posiedzenie przybyło jak najwięcej członków i gości, a zarząd ręczy, że się nudzić nie będą.

Dodać jeszcze muszę, że do oddziału Towarzystwa pedagogicznego w Makowie, jako pierwszy członek zapisał się ks. Ludwik Fonferko, inspektor szkolny, który nie mogąc przybyć na powyższe posiedzenie, przesłał zgromadzonemu na niem nauczycielstwu życzenia drogą telegraficzną.

P.

Z Kolbuszowy piszą nam: Ku uczczeniu 113-ej rocznicy konstytucji 3 maja, urządził tutejszy „Sokół“ w niedzielę 1 maja uroczysty wieczorek. Na program złożyło się krótkie a treściwe zagajenie naczelnika gniazda, odśpiewanie paru pieśni przez chór sokoli, odegranie dwóch duetów na skrzyce i deklamacja solowa; atrakcyjnym punktem wieczorku był obraz dramatyczny Staszczyka „Dziesiąty pawilon“, który dzięki znakomitemu opracowaniu i wystudjowaniu ról nad podziw świetnie odegrali młodzi amatorzy. Licznie zebrana publiczność miejscowa i zamiejscowa, podniesiona na duchu, z sercem goręcej bijącem, opuszczała po wieczorku salę z życzeniem, aby młodziutkie, a tak dzielnie rozwijające się gniazdo sokole jak najczęściej dawało takie wieczorki i przedstawienia.

KRAKÓW, 5 maja.

Nabożeństwo odpustowe Wczoraj, jako w dniu św. Florjana odbyło się całodzienne nabożeństwo w kościele św. Florjana na Kleparzu. O godzinie 7 rano Mszę św. przed ołtarzem św. Florjana odprawił JEm. książę-kardynał Puzyna. Sumę uroczystą o godzinie wpół do 11 przed południem celebrował kanonik katedralny ks. prał. Teofil Midowicz, kazanie wygłosił rektor kolegium OO. Jezuitów O. Antoni Bos. Chór pod kierunkiem p. St. Stępniowskiego śpiewał Pontena. Nieszpory i konkluzję celebrował wicerektor seminarjum duchownego ks. kan. dr Józef Kaczmarczyk. Kazanie po nieszporach wygłosił gwardjan Zgromadzenia OO. Reformatów O. Zygmunt Janicki.

Po sumie nowy proboszcz, ks. kan. dr Józef Kulinowski z tytułu jego instalacji, podejmował licznych gości, a między tymi Kapitułę katedralną i profesorów uniw. jag. jako kuratorów tej kolegjaty.

Podczas uczty nowy proboszcz wzniósł zdrowie JEm. księcia kardynała i Uniwersytetu Jagiellońskiego, na co rektor uniw. prof. dr Krzymuski odpowiedział toastem na cześć ks. dra Kulinowskiego. Piękny toast „Kochajmy się“ wzniósł ks. prał. dr Władysław Chotkowski.

Dziś o godzinie 10 proboszcz ks. dr Kulinowski odprawi solenną wotywę na intencję Tow. wzajemnych ubezpieczeń i Straży pożarnej. W nabożeństwie bierze udział straż pożarna ochotnicza; ta ostatnia o godzinie wpół do 10 wyruszy z koszar w pełnym rynsztunku i wszystkimi przyrządami.

Sekcja I ekonomiczna Rady miasta, odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem radcy m. dra Domańskiego. Między innemi sekcja uchwaliła na wniosek magistratu w bieżącym roku budowę kanałów w ulicach: Podzamcze, Kanoniczej i Szlak.

Skandal radziecki. Dr Herman Seinfeld, członek Rady miejskiej, wytoczył podobno proces o oszczerstwo p. Antoniemu Perkowskiemu, przedsiębiorcy furmanek i dostawcy furmanek miejskich. Skarga ma się opierać na twierdzeniu p. Perkowskiego, że dał dr. Seinfeldowi 800 koron, jako honorarjum za wyrobienie mu dostaw miejskich.

Jak nas informują, dr Seinfeld pieniądze od p. Perkowskiego wziął, z jakiego tytułu — nie rozstrzygamy, zobowiązań jednak swoich dopełnić nie mógł i dlatego p. Perkowski całą sprawę „rozgadał“. Wtedy wywarto nacisk na dra Seinfelda ze strony jego przyjaciół politycznych, aby pieniądze zwrócił. Czy to nastąpiło, nie wiemy; podobno jednak dr Seinfeld nie mógł na razie oddać całej sumy, dość, że sprawa poszła na drogę dwóch sądów: karnego i honorowego.

W skład sądu honorowego weszli członkowie Rady: rad. Bujak, rad. Maciskowski, rad. Katyński, prezes Turski, dr Gross i dr Fischer. Zasiada zatem w sądzie trzech przedstawicieli prawicy i trzech lewicy, 4 chrześcijan i 2 żydów.

Ich orzeczenie zadecyduje o wyniku sprawy i... dalszych losach dra Seinfelda.

Konkurs hipiczny, urządzony staraniem gal. Klubu jazdy panów odbędzie się w sobotę dnia 14 bm. na krak. torze wyścigowym. W programie wyższa szkoła jazdy, skakania i brania przeszkód, oraz Jeu de barre. Początek o godzinie 2 popołudniu.

Do Czemulpo. We środę wieczór zgromadziła się liczniejsza ilość słuchaczy wydziału agronomicznego Uniw. Jagiell. w restauracji Ign. Wójcikiewicza, gdzie odbyła się uczta pożegnalna na cześć kolegi p. Jakiewicza, który został wezwany do Warszawy, do czynnej służby wojskowej.

P. Jakiewicz jest porucznikiem gwardyjskich huzarów. Udaje się on z Warszawy, na daleki Wschód, do Czemulpo, gdzie weźmie czynny udział we wojnie.

Ujeżdżalnia pod Kapucynami zostanie doszczętnie zburzona. Dzierżawca p. Targoski otrzymał wypowiedzenie na dzień 1 czerwca, poczem natychmiast rozpocznie się burzenie, a już z dniem 1 lipca na opróżnionym placu zacznie się budowa Akademji handlowej. Prócz tego na placu tym stanąć mają dwie miejskie szkoły ludowe, tudzież dom krakowskiego Towarzystwa technicznego.

Pobór do wojska, urodzonych w Krakowie, rozpoczął się w piątek dnia 29 kwietnia. W bieżącym roku komisja asenterunkowa znalazła lepszy materjał w klasie I szej, wskutek czego rezultat poboru jest wydatniejszy, niż w latach poprzednich.

Komisję asenterunkową składają: ze strony armji pp. podpułkownik Kolitscher, major 13 pułku Braun i lekarz pułkowy dr Schwarz; ze strony magistratu: prezydent miasta pan Friedlein, dyrektor magistratu radca Goliński, naczelnik wydziału wojskowego dr Zaczek, fizyk miejski dr Wilkosz; reprezentanci gminy, radcy miejscy pp. Miedniak Epstein i Godzicki.

Epilog strejku w fabryce Jary przed sądem karnym. W czasie strejku w fabryce p. Jarry zapoczątkowanego przez prowodyrów tut. partji socjalistycznej, który zakończył się utratą zarobku przez przeszło 60 robotników obarczonych rodzinami, odbyło się w sali Johnów zgromadzenie publiczne, na którem p. Tad. Bobrowski, kierownik strejku i zecer, obrzuciwszy robotników nie biorących w strejku udziału obelgami, zarzucił p. Ant. Jaszewskiemu, że nie żyje w zgodzie z 7 przykazaniem.

P. Jaszewski pozwał zapalonego mówcę przed kratki sądowe, gdzie obwiniony starał się jak umiał i mógł usprawiedliwić, nic mu to jednak nie pomogło, gdyż otrzymał karę 2-dniowego aresztu, zamienioną na 5 kor. grzywny.

Od wyroku tego odwołał się p. Bobrowski i p. Jaszewski, a trybunał apelacyjny, po wywodach adwokata dra Bardla zastępcy prawnego Jaszewskiego, nie uwzględnił odwołania p Bobrowskiego, lecz przeciwnie podniósł mu karę z 2 na 10 dni aresztu i zamienił ją na grzywny 50 kor., tudzież skazał go na zwrot kosztów karnych.

Fundacja ś. p. dra M. Zieleniewskiego. W roku bieżącym przyznane będą zasiłki na opłatę należytości za wodę, dostarczaną z wodociągu miejskiego w czasie od 1 stycznia do 31 grudnia b. r., z odsetek od kapitału fundacji ś. p. dra Michała Zieleniewskiego.

O zasiłki te ubiegać się mogą wszystkie zakłady naukowe, dobroczynne, szpitale i Zgromadzenia OO. Kapucynów i OO. Reformatów.

Podania o przyznanie zasiłków z powyższej fundacji wnosić należy do dziennika podawczego magistratu najpóźniej do 15 maja 1904 r.

Otrucia. Znany z procesu kolejowego konduktor Jan Lachnitt, zażył wczoraj w zamiarze samobójczym znaczną dozę kwasu karbolowego. Po udzieleniu pierwszej pomocy pogotowie ratunkowe odwiozło Lachnitta w beznadziejnym stanie do szpitala św. Łazarza, gdzie wkrótce życie zakończył. Powód samobójstwa nie znany.

W nocy z dnia 3 na 4 b. m. dr G. przywiózł na klinikę chorób wewnętrznych urzędnika N., który wypadkiem czy z rozmysłu zażył roztwór miedzi. Na klinice zastosowano natychmiast odpowiednie środki ratunkowe, które odwróciły niebezpieczeństwo utraty życia.

Elegancka eskamoterka. W jednym z magazynów w Rynku głównym zjawiła się przedwczoraj elegancka dama po kupno koronkowego kołnierza. — Subjekt, obsługujący damę, zauważył, że jeden z kołnierzy znikł w chwili, kiedy on się odwrócił. Kiedy więc dama zaczęła się targować o cenę kołnierza, subjekt oświadczył gotowość sprzedania za cenę żądaną, jeżeli dama odda kołnierz zeskamotowany. — Dama nie bez oburzenia przyjęła to posądzenie, nie pozwalając jednak rewidować swych kieszeni. W rezultacie subjekt skradziony przedmiot wydobył z pod okrycia na plecach. Niezbita z tropu dama z całą pewnością twierdziła, że to subjekt sam koronki owe wsunął pod okrycie.

Sprawa skończyła się tem, że damę grzecznie wyproszono na ulicę.

Wyrzucony lokator. Znany w Krakowie Jeruchem Bazes, właściciel kamienicy przy ul. Grodzkiej, wyrzucił z lokalu własnego domu współwyznawcę swego dlatego tylko, iż tenże nie podobał mu się.— Bazes mieszkanie wynajął innemu lokatorowi. Około wyrzuconych przed kamienicą stosów ubrań gromadziły się liczne tłumy ciekawej publiczności.

Pożar. We środę, o godzinie 4 popołudniu zawezwano telefonicznie straż pożarną na ul. Sławkowską l. 31, gdzie u jednego z lokatorów od zapałki zapaliła się firanka, poczem zajęła się nawet kanapa. Na miejsce wypadku przybył IV pluton straży pożarnej, wraz z naczelnikiem p. Nowotnym, jednakowoż pożar zlokalizowany już został przez lokatorów.

Składki na Weteranów 1831 r. w m. kwietniu wpłynęły: Subwencja sejmowa kor. 750.

Rozdano w tymże miesiącu żołdu narodowego pomiędzy Weteranów wraz z dodatkiem na Święta — najem pokoju na biura, jednorazowe nadzwyczajne zapomogi, portorja, usługę i t. p. — razem koron 428 22 hal.

NEKROLOGJA.

Ludwik Machocki, starszy nadkomisarz straży skarbowej w Krakowie, przeżywszy lat 60 zmarł w Krakowie d. 4 b. m.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek 5 maja: „Śnieg“, dramat w 4 akt. St. Przybyszewskiego.

W sobotę 7 maja: „Lilla Weneda“, tragedja w 5 akt. Jul. Słowackiego, muzyka W. Żeleńskiego.

W niedzielę 8 maja: „Lilla Weneda“, tragedja w 5 akt. Jul. Słowackiego, muzyka W. Zeleńskiego.

Kącik humorystyczny.

Bogata narzeczona.

Dłużnik: Czy pan wie o tem, że zaręczyłem się?

Wierzyciel: Wiem, wiem, właśnie gratulowano mi tego.

Porozumieli się.

Mąż: Tyle mi zawsze nadokuczałaś, że nigdy w domu nie siedzę. Otóż w tym tygodniu spędzę z wami wszystkie wieczory.

Żona: Dobrze się składa. Jutro pójdziemy na bal do pp. X. Pojutrze — na proszony obiad do Y ków, we środę do teatru, we czwartek na koncert, w piątek na raut publiczny, w sobotę — na winta do Józi.

Dział ekonomiczny.

Wystawa przemysłowa w Łańcucie. Tutejsze Towarzystwo „Pomocy przemysłowej" urządza ośmio dniową wystawę wyrobów przemysłu krajowego, której otwarcie nastąpi dnia 1 czerwca b. r. Komitet wystawy krząta się już teraz gorliwie, chcąc zapewnić wystawie powodzenie. Charakter wystawy będzie taki, jak i innych wystaw, które się w ostatnich czasach w kraju odbyły.

Komitet porozumiał się już z zarządem jarmarku lwowskiego i przedmioty wystawowe będą mogły być przesłane po zamknięciu wystawy wprost do Lwowa. Zgłoszenia do udziału w wystawie adresować należy: „Komitet wystawy przemysłu kraj. w Łańcucie na ręce przewodniczącego komitetu p. Kazimierza Wiercińskiego."

Straszne morderstwo.

Wczoraj rano miasto nasze zostało zaalarmowane wiadomością o okropnem morderstwie, popełnionem w Podgórzu.

W nocy z 3 na 4 b. m. zamordował nieznany sprawca Józefa Kleszcza, sklepikarza, zamieszkałego przy ul. Kącik l. 7 w Podgórzu, zaś żonie jego zadał tak silne obrażenia, iż zachodzi obawa, że życiem to przypłaci; ponadto 11-miesięczne dziecko Kleszczów zostało również silnie pokaleczone.

Odkrycie czynu.

We środę o godz. 6 rano przyszedł na ulicę Kącik w Podgórzu Kowalski, konduktor kolejowy, który po przyjeździe z przestrzeni, idąc po drodze do swego domu, chciał u Kleszczów kupić dla siebie chleba. Gdy przybył pod sklepik, zauważył, iż tenże jeszcze nieotwarty, zdziwiło go to bardzo, ponieważ o tej porze zazwyczaj Kleszczowie sklepik już otwierali. Chwilę jeszcze poczekał na ulicy, poczem wszedł do bramy domu, w którym sklepik się znajdował i zwrócił się do mieszkania Kleszczów z zamiarem wydostania od nich kawałka chleba. Straszny widok przedstawił się Kowalskiemu, skoro wszedł do maleńkiej izdebki, zamieszkanej przez Kleszczów.

Na łóżku pod oknem leżał Kleszcz z rozbitą czaszką, na ziemi zaś była cała kałuża krwi, a na ścianach i poduszkach plamy z krwi i mózgu z głowy Kleszcza literalnie rozbitej siekierą leżącą niedaleko łóżka. Kleszczowa miała ogromną ranę na kościach czołowych i leżała bez przytomności, a opodal w kołysce leżące dziecko było silnie na całej twarzy pokaleczone. Szafa, komoda i stolik były rozwalone, a rzeczy pozostawione w nieładzie.

Kowalski skoro spostrzegł tę straszną scenę, natychmiast wybiegł i udał się na inspekcję policyjną w Podgórzu i opowiedział tam wszystko, to co widział.

Badanie policyjne.

Natychmiast na miejsce wypadku udał się radca policji Kostrzewski wraz z kilkoma ajentami i miejską strażą policyjną.

Kleszczową ocucono, a skoro jeden z obecnych urzędników zapytał kto ją tak „uszlachcił", odpowiedziała słabym głosem „kowal od Epsteina".

Wkrótce na miejsce wypadku przybyła komisja sądowo-lekarska z p. prof. drem Wachholzem, radca policyjny p. Swolkień, prokurator dr Ptaś, sędzia śledczy dr K. Marowski i jego zastępca adjunkt sądowy p. Jaworski.

Rozpoczęto natychmiast śledztwo. Skonstatowano, że Kleszcz, któremu głowę rozbito toporem, nie żyje już od kilku godzin. Ciało odesłano do kostnicy na cmentarz podgórski. Kleszczowa, jak wyżej było powiedziane, oświadczyła, że morderstwa miał dokonać kowal od Epsteina.

Sprawca.

Z powodu słów Kleszczowej „kowal od Epsteina" padło podejrzenie na Michała Wolujczyka, ślusarza, zajętego w szpagaciarni Banku hipotecznego, na Podgórzu, który dawniej był zajęty, jako kowal u L. Epsteina. Wysłano zatem natychmiastowo kilku ajentów, do szpagaciarni, gdzie przyaresztowano tam już obecnego Wolujczyka i zaprowadzono go, w celu skonfrontowania z Kleszczową, do mieszkania tejże.

Kleszczowa na pół przytomna, zobaczywszy Wolujczyka, lekko kiwnęła głową, dając tym jakby do poznania, iż ten był ich mordercą. Wolujczyk na zadane pytanie, czy on dokonał morderstwa, zaprzeczył stanowczo, jednakowoż w przeprowadzeniu swego, „alibi", nie mógł wytłómaczyć się, gdzie był i co robił około 1 godziny po północy. Zdaniem lekarzy zbrodnia została popełnioną właśnie w tym czasie. Ponieważ zaś Wolujczyk tylko do 1 w nocy „alibi" swoje przeprowadza, zachodzi silne podejrzenie iż nie kto inny tylko on jest sprawcą tego strasznego czynu. Podejrzenie wzmogło się jeszcze wobec okoliczności, że Wolujczyk był u Kleszczów w sklepiku, a kiedy Kleszczowie, dopominali się o 23 ctr., które im był winien, odpowiedział „czekajcie ja wam dam" następnie wyszedł z gniewem od nich.

Sąsiedzi Kleszczów równie twierdzą, że to on był, bo około 10 wieczór włóczył się po podwórzu tego domu, gdzie Kleszczowie mieszkali, z jakąś służącą; być zatem może, iż wypatrywał, czyby nie mógł dostać się do domu przez sztachety na podwórcu. Stamtąd przez drzwi, zawsze otworem stojące zakradł się do sieni i do mieszkania Kleszczów. Zbrodnia była dokonaną późno w nocy, bo sąsiedzi Kleszczów, nie nie słyszeli, ani kroków mordercy, ani krzyku mordowanych, jakkolwiek nie poszli zbyt wcześnie spać. Według tych danych, można przypuszczać, iż morderstwa połączonego z rabunkiem dopuścił się Wolujczyk.

Po przeprowadzeniu oględzin lekarskich i doraźnego śledztwa, przewieziono prawie, że bezprzytomną Marję Kleszczową na oddział chirurgiczny do kliniki prof. Kadera, gdzie dotąd jeszcze nie odzyskała przytomności, a życiu jej ciągle zagraża jeszcze niebezpieczeństwo; Olgę, 11 miesięczną jej córeczkę odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Zaraz po oczyszczeniu izby z krwi, komisja śledcza mieszkanie zapieczętowała. Dochodzenia policyjne w toku. Na ekspedyturze policyjnej w Podgórzu jest również obecny przy śledztwie Wolujczyka, dyrektor policji p. dr M. Flattau.

* * *

Przebieg zbrodni.

Przebieg zbrodni, na podstawie dotychczasowych dochodzeń, przedstawia się, jak następuje: Zbrodniarz dostał się do sieni domu przez podworzec, przeskoczywszy wprzód dość niskie sztachety. Stanął następnie przy drzwiach mieszkania Kleszczów, w których znajduje się mała szyba. Przez szybę tę widział zbrodniarz Kleszczów śpiących na łóżku przy oknie. Widzieć zaś mógł, bo świeciła się przedewszystkiem lampka przed obrazem Matki Boskiej, a zresztą, prawdopodobnie wtedy już świtało, a więc przez okno przechodziło również i światło dzienne. Zbrodniarz poruszył za klamkę, drzwi były nie zamknięte — wszedł, podniósł siekierę, którą ze sobą przyniósł i silnym zamachem ugodził śmiertelnie Kleszcza. Następnie jednem uderzeniem obucha ogłuszył Kleszczową. Między Kleszczami leżało ich dziecko, które podczas zbrodni odniosło również małe obrażenia na twarzy.

Po dopełnieniu zbrodni, morderca otarł pokrwawione ręce w szmatę, którą następnie opodal łóżka porzucił, a na której znać ślady palców i krwi. Zbrodniarz był teraz już spokojny, iż nikt mu nie przeszkodzi w rabunku, dlatego też otworzył szafę i stolik i wtedy zapewne Kleszczowa go spostrzegła.

Po spełnionym czynie, wyszedł przez drzwi do sieni, stąd na podworzec, poczem przeskoczył sztachety, po za któremi znaleziono ślady stóp ludzkich i uciekł w niewiadomym kierunku.

Dalsze dochodzenia policyjne są w toku, a prowadzi je radca Kostrzewski i komisarz dr Rudolf Krupiński.

Dalsze dochodzenia

W środę całe popołudniu prowadzili dalsze dochodzenia pp. radca Kostrzewski dr Krupiński i zastępca prokuratora dr Ptaś. Z dochodzeń tych jednakowoż policja na właściwego mordercę natrafić jeszcze nie mogła. Dowodów winy Wolujczyka nie zebrano. Zeznaje on jasno i głosem spokojnym.

O godz. 11 w nocy dr Krupiński wyjechał fiakrem wraz z najlepszymi detektywami policyjnymi do kliniki chirurgicznej. Tam udali się do Kleszczowej, która zaczyna przychodzić już do przytomności, żąda nawet sama pożywienia i napoju. Na pytanie, czy nie wie, kto był mordercą, odpowiada urywanym jeszcze głosem: „Wiem, kto, wiem"... Kleszczowa przez noc miała średnio-dobry sen, nad ranem o godz. 6 była równie przytomną, a stan jej zdrowia coraz bardziej się polepsza.

Dalsze dochodzenia policyjne wykazały, że zbrodniarz musiał dobrze znać mieszkanie Kleszczów. Drzwi bowiem do sieni, z której się wychodziło do pokoju Kleszczów, były zasunięte na haczyk. Zbrodniarz jednak haczyk ten podważył drutem, który mógł włożyć przez dziurkę znajdującą się we drzwiach. Kleszczowie leżeli na łóżku, przyczem nogi mieli zwrócone do okna, głowy zaś do drzwi, tak, że zbrodniarz wchodząc, nie mógł być przez nich spostrzeżonym.

Dalsze dochodzenie w toku.

Kronika literacko-artystyczna.

* **„Macierz Polska."** Sąd konkursowy „Macierzy Polskiej" odbył dwa posiedzenia: 20 i 27 kwietnia, w sprawie przyznania nagrody jednemu z nadesłanych utworów dramatycznych dla teatrów ludowych. W skład sądu wchodzili: Wilhelm Bruchnalski, Piotr Chmielowski, Zygmunt Gargas, Bronisław Gubrynowicz, Jan Kasprowicz, Adam Krechowiecki, Roman Pilat i Konstanty Wojciechowski. Śp. Chmielowski nadesłał na posiedzenie z 20 kwietnia ocenę piśmienną. Sztuk nadesłano 39. Sąd konkursowy nabrał przekonania, że żadna z nich nie odpowiada w pełnej mierze warunkom konkursu. Za względnie najlepsze uznał dwa utwory: „Jaśka sierotę" (godło „Zbyszko") i „Wnukę królewską" (bez godła), pierwszy utwór jednomyślnie, drugi 4-ma głosami przeciw dwom. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem „Jaśka sieroty" jest p. Jan Smotrycki z Grodziska w Królestwie Polskiem, „Wnuki królewskiej" zaś p. Zofja Mrozowicka. Z listu autorki jednak przekonano się, że sztuka jej była przed siedmiu laty drukowana w jednem z pism, że przeto w myśl statutu „Macierzy Polskiej" nie może być pomieszczoną w wydawnictwach fundacji. Wobec tego nagrodę w kwocie 200 koron przyznano p. Janowi Smotryckiemu i uchwalono sztukę jego wydrukować, płacąc osobne honorarjum od arkusza druku.

Autorowie sztuk innych mogą się zgłosić po odbiór ich do administracji „Macierzy Polskiej" w gmachu sejmowym.

Rada państwa.

Wiedeń 4 maja. W Izbie odbywa się czytanie interpelacyj w dosłownem brzmieniu. Rozpoczęły się imienne głosowania nad petycjami.

Wniosek Korbusa odrzucono 133 głosami przeciw 3. Izba przystąpiła do dalszego ciągu obrad nad wnioskiem nagłym Silenyego w sprawie poparcia zbytu wyrobów małego przemysłu. Pos Korbus przemawia po czesku.

Zabiera głos pos. Kratochwil i zaznacza, że całe ustawodawstwo przemysłowe jakoteż polityka przemysłowa są chybione. Polityka rządu spowodowała smutne parlamentarne i gospodarcze stosunki. Obowiązkiem rządu byłoby złagodzić waśnie narodowe, aby Izba mogła pracować w dalszym ciągu.

Następnie przemawia mówca po czesku do godz. 3¼, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne w piątek o godzinie 11 przed południem.

O regulamin.

Wiedeń 4 maja. Stronnictwo chrześcijańsko-socjalne, partja niemiecko-postępowa i wielka własność wierno-konstytucyjna uchwaliły zgodzić się na propozycję Koła polskiego o postawienie na pierwszym punkcie porządku dziennego zmianę regulaminu pod warunkiem, że będzie zagwarantowanem, iż Czesi przeduszczą potem jako punkt drugi, pierwsze czytanie budżetu. — Niemiecka partja ludowa uchwaliła obstawać przy tem, by budżet został na pierwszym punkcie porządku dziennego.

Wojna.

Depesze dzienne.

Raport Kuropatkina.

Petersburg 4 maja. Jenerał Kuropatkin nadesłał oficjalne sprawozdanie o ostatniej bitwie nad rzeką Jalu. Donosi on między innemi:

Położenie obrońców naszych pozycyj, stawało

się z każdą chwilą trudniejsze, szczególnie w Potietyncach, gdzie nieprzyjaciel ostrzeliwał nas z frontu i na obu skrzydłach. Naprzeciw naszej baterji w Potietyncach ustawili Japończycy 30 dział. Nasza baterja otwarła ogień, gdy nieprzyjacielskie działa umilkły. Ogień skierowany był przeciw piechocie. Z początku straty naszej piechoty były małe, lecz później musiała się ona cofnąć na inne stanowisko.

Japończycy podczas naszego ognia atakowali bezskutecznie coraz nowemi siłami, nie zdecydowali się jednak na atak na bagnety. Podczas przechodzenia rzeki utworzyły się stosy trupów.

Japończycy równocześnie z atakiem na Potietynce zaatakowali lewe skrzydło naszej pozycji w Kiulienczeng, które w końcu musieli nasi opuścić.

Używając kilkakrotnie rezerw, mogliśmy nasze stanowisko utrzymać czas dłuższy, że zaś dla wielkiego oddalenia, główna rezerwa nie mogła w czas zdążyć z pomocą, wojsko nasze opuściło główne stanowisko i zajęło pozycję po za Kiulienczeng, przyczem było narażone na gwałtowny ogień Japończyków, którzy się jednakże nie zdecydowali zejść z pagórków.

Nieprzyjaciel otworzył następnie silny ogień artylerji przeciw naszej nowej pozycji i zaczął obchodzić nasze lewe skrzydło koło Singan. Z głównej rezerwy dwa bataljony 11 p. p. i trzecia baterja trzeciej brygady art. dyrygowane zostały na Laoifangban i zajęły stanowisko z dwoma frontami do ataku, co umożliwiło naszej straży przedniej, która wiele cierpiała, zabrać rannych

Bataljon 11 p. p., który nieprzyjaciel otoczył z tyłu i z dwu skrzydeł, szedł kilkakrotnie na bagnety, aby się przebić, Japończycy jednak nie wdali się w walkę na bagnety i cofnęli się. Tylko dzięki atakowi na bagnety, w czasie którego kapelan, idący z krzyżem w ręku padł przeszyty dwoma kulami, mógł się 11 p. p. przebić jeszcze przed przybyciem bataljonu 10 p. p. Pod ochroną tego bataljonu mogło się nasze wojsko cofnąć. **Straty 11 i 12 p. p. były bardzo wielkie**, jednak nie są jeszcze dokładnie obliczone. Poległ pułkownik Lajming oraz komendanci bataljonów: Doneti i Rajewski, z pułku 12 komendanci 9 kompanji są ranni.

2 i 3 baterja VI tej brygady art. nie mogły zabrać dział, gdyż padła większa część żołnierzy obsługujących działa, oraz wyginęły konie. Działa musiano zostawić na miejscu, lecz zostały one poprzednio zepsute. Z tego samego powodu nie można było zabrać 6 dział 3 baterji 3 brygady art. oraz 8 dział maszynowych. I te także poprzednio zepsuto. Teren górzysty był także bardzo wielką przeszkodą.

Do szpitala w Fengwangczeng przywieziono **dotychczas 800 rannych**, wśród tych 14 oficerów; **dalszy transport ma nadejść**. Na południowym wschodzie koło Fengwangczeng zjawiła się konnica japońska, która nie odważyła się ruszyć dalej, gdy przeciw niej wyruszyły dwie kompanje z dwoma działami.

Transport rannych odbywał się na taczkach wśród wielkich trudności, przy pomocy wynajętych kulisów. Większa część rannych szła piechotą, wspierając się na ramieniu kolegów. Doszli oni do Fengwangczeng po 24 godzinach.

Jen. Zazulicz donosi, że wojsko mimo wielkich strat nie straciło ducha i jest gotowe dalej walczyć. Straty Japończyków są bardzo ciężkie. Nad rzeką Iho widziano trzy do cztery tysiące trupów. — (Jak to Rosjanie obliczyli?!!)

Ruchy floty japońskiej.

Petersburg 4 maja. (Oficjalnie). Jenerał Sacharow donosi do sztabu jeneralnego pod datą 2 b. m. Pierwszego zbliżyły się dwa okręty, jak się zdaje dwa torpedowce mniej więcej na odległość 6 Km. do wybrzeża na zachód od Snuioetschoen. Na zachód od Kaitschu zauważono najpierw dwa parowce, które krążyły w pobliżu wybrzeża do godz. 3-ciej po południu. Następnie ukazała się eskadra złożona z 10 okrętów, która odpłynęła w kierunku północno-zachodnim. — W pobliżu Juku nie widziano żadnych okrętów.

Z kół wojskowych rosyjskich.

Petersburg 4 maja. Ukaz carski z dnia 29 kwietnia nadaje wszystkim oficerom „Korejca“ ordery św. Jerzego.

Wiceadmirał Bezobrazow mianowany komendantem pierwszej eskadry Spokojnego oceanu, a zastępca szefa jeneralnego sztabu marynarki, admirał Rożdiestwieński, mianowany komendantem drugiej eskadry oceanu Spokojnego.

Obchód zwycięstwa Japonji.

Tokio 4 maja. Tysiące ludzi zalega ulice, obchodząc uroczyście zwycięstwo z nad Jalu. — Urządzono 12 rozmaitych pochodów, które się ostatecznie połączyły. Studenci tworzyli osobny pochód. Miasto udekorowane.

Depesze nocne.

Z Portu Artura.

Port Artura 5 maja. Specjalny korespondent ros. ajen. tel. donosi: Położenie w okręgu niezmienione. W walce nocnej dnia 3 b. m. dały baterje i okręty około 2500 strzałów armatnich, a „Giliak“ z swych dział maszynowych wyrzucił 3000 kul.

Pogłoski o zajęciu Niuczwang.

Londyn 5 maja. (Tel. wł.) „Daily Chronicle“ podało wczoraj wiadomość, jakoby Japończycy wylądowali w niedzielę w Inkau i w poniedziałek wieczorem wzięli szturmem Niuczwang.

„Daily Chronicle“ podało wiadomość tę z zastrzeżeniem.

Petersburg 5 maja. Ros. ajen. tel. donosi: Nic tu nie wiadomo o zajęciu przez Japończyków Niuczwangu, o czem rozszerzono zagranicą pogłoski.

Neutralność Chin.

Port Artur 5 maja. „Nowy Kraj“ donosi ze stacji Wefantian, że tam przeciwnicy Rosji, z wicekrólem Yuan-czikayem i jenerałem Ma na czele, agitują gwałtownie przeciw Rosji. We wszystkich chińskich miastach, osadach i bazarach, szerzą podróżujący fałszywe wiadomości o wielkości zwycięstw japońskich i o złych zamiarach Rosji wobec Chin.

Petersburg 5 maja. Chiński poseł doniósł „Petersb. Wiedom.“, że na zapytanie w sprawie pogłosek w zagranicznej prasie o możliwości naruszenia ze strony Chin neutralności, otrzymał od rządu chińskiego i od wice-króla Yuan czikaya jak najbardziej uspakajające wiadomości, które zaprzeczają nawet możliwości powtórzenia się wypadków z roku 1900.

Organizacja floty rosyjskiej.

Petersburg 5 maja. Na rozkaz cara, eskadra znajdująca się obecnie na dalekim Wschodzie otrzymała nazwę: „Pierwsza eskadra floty oceanu Spokojnego“. Okręty floty bałtyckiej, przeznaczone do wyjazdu, otrzymają nazwę „Drugiej eskadry floty oceanu Spokojnego“. Kontradmirał Rozdestwienskij, który ją formuje, zastępowany będzie tymczasem w sztabie marynarki przez kontradmirała.

TELEGRAMY.

Połączenie telefoniczne Kraków Wiedeń przerwane.

Mianowania.

Wiedeń 4 maja. „Winer Ztg“ ogłasza: Minister skarbu zamianował naczelnika i starszego menniczego w Krakowie, Leonarda Lepszego, radcą górniczym.

Minister wyznań i oświaty zamianował prof. politechniki we Lwowie, Teodora Talowskiego, konserwatorem.

Wiedeń 5 maja. „Wiener Ztg“ ogłasza: Prezydent gabinetu jako kierownik min. spraw wewnętrznych, mianował starszego inżyniera Krzysztofa Kosińskiego radcą budowlanym, a inżyniera Tadeusza Kossowskiego starszym inżynierem przy budowie kolei państwowych na Bukowinie.

Sprawa posła Walewskiego.

Wiedeń 5 maja. (Tel. wł.). Sprawa posła Walewskiego wywołała w Kole polskiem bardzo przykre wrażenie. Zewsząd odezwały się głosy, aby Walewski złożył mandat. Koło polskie zwołało posiedzenie dla omówienia swego stanowiska w tej sprawie.

(Patrz art. „Frymarka mandatowa“.

Wiedeń 5 maja. „Slavische Correspondenz“ ogłosiła wczoraj następujący komunikat Koła polskiego:

Wskutek ogłoszonego w dzisiejszych pismach porannych sprawozdania o przebiegu rozprawy sądowej z powodu skargi o obrazę honoru, wniesionej przez pos, Walewskiego przeciw Bertoldowi Popperowi, oraz adwokatom drowi Emilowi Frischauerowi w Wiedniu i drowi Aszkenazemu we Lwowie — zebrało się dziś Koło polskie na posiedzenie i wybrało komisję, która ma tę sprawę poddać dokładnemu zbadaniu i wynik badania przedstawić Kołu, celem powzięcia uchwały. Do tej komisji zostali wybrani posłowie: Dawid Abrahamowicz, Bobrzyński, Garapich, Głąbiński i Grek.

Konferencje ministerjalne.

Budapeszt 5 maja. Dziś o godzinie 1 po południu odbędzie się pod przewodnictwem monarchy wspólna rada ministerjalna, w której wezmą udział wspólni ministrowie, oraz obaj presydenci gabinetów i ministrowie skarbu. Przedmiotem obrad będzie ułożenie wspólnego budżetu na rok 1905. Przed Radą odbędą konferencję austrjacki i węgierski minister skarbu.

Wiedeń 5 maja. Hr Gołuchowski, Pittreich, Koerber, Böhm-Bawerk i Spaun odjechali popoł. do Budapesztu.

Choroba Jokaja.

Budapeszt 4 maja. (Tel. wł.) Znakomity powieściopisarz węgierski, Maurycy Jokaj, zachorował śmiertelnie na zapalenie płuc. Jokaj, liczący obecnie lat 79, był od dłuższego czasu chory, a powracając do kraju przed dwoma tygodniami, przeziębił się w Rjece, gdzie musiał się zatrzymać z powodu strejku kolejowego.

Całe Węgry interesują się bardzo stanem zdrowia Jokaja, tego niezmordowanego pioniera haseł z 1848 roku.

Budapeszt 5 maja. Wieczorem odbyło się konsyljum, na którem lekarze stwierdzili ogólne polepszenie. Wyzdrowienie nie jest wykluczone, jeżeli akcja serca się wzmocni.

Po strejku kolejarzy.

Budapeszt 5 maja. Trybunał apelacyjny zarządził wypuszczenie na wolną stopę komitetu strejkowego personalu kolejowego.

Koronacja króla Piotra.

Belgrad 4 maja. Dzienniki donoszą, że rząd postanowił w dniu 15 czerwca, jako w rocznicę wyboru króla Piotra, koronować go królem Serbji.

Orkan.

Saigon 5 maja. W Kochinchinie szalał w niedzielę tyfon, którego ofiarą padło około 100 krajowców. Wszystkie prowadzące do Saigon linje telegraficzne, są zniszczone. Prócz tego są inne wielkie szkody.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 4-go maja. — (Giełda pop.). — Godzina 5 — Marki 117·30 Renta majowa 99·75, Węg. renta koronowa 97·85, Akcje austr. zakładu kredyt. 641·25, Akcje węg. 756 —, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Uniobanku 517·— Akcje Länderbanku 420 —, Akcje kolei państ. 642 — Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 463 —, Akcje tytoniowe 341 —, Akcje Alpiny 411·— Losy tureckie 131·50, Ru[illegible] e 252·75.

Cukier (stały) 20·25, — spirytus (bez int.) 46·40, — nafta niezmieniona.

Berlin 4-go maja. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.